Rok XXX. Piotrków, dnia 6 (19) Stycznia 1902 r. № 3.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednosszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

ODEZWA
Stowarz. Roln. Gub. Piotrkowskiej.

Zredukowana produkcyja żelaza w Niemczech wytworzyła brak żuzli Thomasa i przez to import do nas musiałby się znacznie ograniczyć, a co gorsza dostawalibyśmy towar pośledni, gdyż zawsze w razie nadmiernego popytu w stosunku do podaży—trzeba brać co jest, nie pytając o jakość.

Mając na uwadze doniosłość żuzli na wytmórczość produkcyi naszej, najwięcej może w wadliwych ziemiach guber. piotrkowskiej, Stow. Rolnicze dokładało wszelkich starań, aby wynaleźć źródło pewne, przy cenie dostępnej, z któregoby potrzeby w tej mierze zaspakajać można.

Mając zamiar obecnie zakontraktować żużel nie niemiecki, Stow. Rol. prosi wszystkich członków i odbiorców, o łaskawe wykazanie tegorocznych swych potrzeb w sezonie jesiennym. Stow. Rolnicze nie będzie tego uważało jako obstalunek — ale raczej jako wskazówkę, nie obowiązującą żadnej strony.

Co się zaś tyczy dostawy wiosennej, prosimy w interesie klijentów o stałe obstalunki ile możności najprędzej. Z powodu dalekiego trasportu partyje wagonowe dostarczać będzie można dopiero w miesiąc po zamówieniu.

Równocześnie prosimy także o wykaz zapotrzebowań odnośnie do innych sztucznych nawozów, mianowicie superfosfatu, soli potasowej i kainitu. Kontraktując odrazu większą ilość—można uzyskać znaczne ustępstwo. Nie wiedząc jednak, jak się w tym roku zbyt, choć w przybliżeniu zapowiada, narazić można odbiorców z powodu braku towaru na nieterminową dostawę, jak to miało miejsce w roku zeszłym, a z drugiej strony przeholowanie ilości zakontraktowanych wagonów, grozi niepomiernemi stratami.

Paląca potrzeba społeczna.

(Dokończenie).

Ruch w kierunku budowania sanatoryjów dla niezamożnych suchotników datuje się za granicą od roku 1889, kiedy po raz pierwszy poruszył tę ważną sprawę Finkelenburg, profesor hygieny w Bonn. Myśl, szczęśliwie rzucona przez tego uczonego, bardzo prędko wcieliła się w czyn, bo oto w rok później powstało pierwsze sanatoryjum dla niezamożnych suchotników w Falkenstein pod Frankfurtem na 20 łóżek. Wkrótce jednak dzięki materyjalnemu poparciu baronowej Rotschildowej, która zakupiła to sanatoryjum, graniczące z jej posiadłościami, pobudowano z zastosowaniem wszelkich wymagań hygieny nowe, daleko większe sanatoryjum na 75 łóżek w Ruppertsheim, położonym w malowniczej miejscowości, i tam przeniesiono się w 1895 roku. Założenie tego pierwszego sanatoryjum pod Frankfurtem miało bardzo doniosłe znaczenie, gdyż pobudziło całe Niemcy do działania i służyło jako wzór dla innych. W celu budowania sanatorjów potworzyły się we wszystkich miastach komitety, w których skład weszli lekarze, a także przedstawiciele arystokracyi i plutokracyi, a oprócz tego uczeni (Dettweiler, Liebe, Leyden i inni) gorliwie propagowali tę myśl zarówno na zjazdach lekarskich, jak i w broszurach i w pismach.

Dobry przykład, dany przez prywatne stowarzyszenia, wpłynął i na instytucyje rządowe i publiczne i przyciągnął ich do ogólnego ruchu. Dla sprawy budowy sanatorjów w Niemczech najwięcej korzystnem, bo wprowadzającem walkę z gruźlicą na szerokie tory, było zajęcie się tą ważną, kwestyją kas ubezpieczeń dla inwalidów i starców. Poprzednio hanzeatyckie kasy ubezpieczeń posyłały swych chorych do prywatnych sanatoryjów w Rehburg, Görbersdorf i t. d.; dzięki jednak wystąpieniu Gobharda, dyrektora tej kasy, który wykazał, że oprócz uczucia litości i miłosierdzia i względy finansowe powinny skłaniać kasy do zakładania własnych sanatoryjów i umieszczania tam chorych, już w r. 1897 hanzeatycka kasa pobudowała własne sanatoryjum Oderberg w uroczej miejscowości na Harzu około miasteczka St. Andreasberg.

Taką samą drogą powstały w Niemczech jeszcze następujące sanatoryja: w Marzellu (badeńskiej kasy), w Stiege (brunszwickiej kasy), w Albertsberg i w Wodzisławiu (Löslau) na Szląsku, obydwa zbudowane kosztem miejscowej kasy ubezpieczeń i dobroczynnego związku, w Belzig kosztem berlińskiego stowarzyszenia i w Planegg kosztem monachijskiego związku; wreszcie berliński oddział Towarzystwa Czerwonego Krzyża pobudował dość duże sanatoryjum na 120 łóżek, koło Oranienburga o godzinę drogi od Berlina. W danej chwili Niemcy posiadają największą ilość sanatoryjów ze wszystkich państw Europejskich i mogą pomieścić w tych zakładach więcej niż 1500 chorych.

Jednocześnie prawie z Niemcami do energicznej walki z gruźlicą wystąpiła i Szwajcaryja: Miasto Bern z inicyjatywy d-ra Glasera pobudowało sanatoryjum na 50 łóżek w Heiligen-Schwend nad jeziorem Thun, Bazylea otworzyła w tym samym roku (1896) sanatoryjum w Daros-Doerfli i buduje nowe w Bruderholz, a kantor Glarus wybudował swoim kosztem sanatoryjum w Braunwald i oddał je do użytku w 1898 r. Wogóle w Szwajcaryi ogromnie rozbudził się ruch na tem polu, bo oto prawie odrazu siedem kantonów szwajcarskich zajęło się sprawą budowy sanatorjów dla niezamożnych suchotników.

Austryja ma obecnie jedno tylko sanatoryjum na 120 łóżek w Aland, w odległości 18 kilometrów od Badenu, które zostało otwarte na początku 1898 r.

Co się tyczy Francyi, to należy zaznaczyć, że państwo to wcześniej nawet, niż Niemcy zaczęło myśleć o budowie sanatorjów. Dzięki staraniom d-ra Petit w 1888 roku powstała w Paryżu instytucyja «Oeuvre des enfants tuberculeux», która wybudowała w okolicach Paryża dwa sanatoryja dla gruźliczych dzieci: w Ormessen i w Villiers-sur-Marne. Dla dorosłych zaś suchotników Francyja posiada tylko dwa sanatoryja: w Augicourt niedaleko Paryża i w Hauteville niedaleko Lyonu; oprócz tego w Paryżu w szpitalu Lariboisière i Boucicaut Paryska rada dobroczynności urządziła osobne izolacyjne pawilony, razem na 2000 łóżek.

W Rosyi jest tylko jedno sanatoryjum w Finlandyi (Halila) na 157 łóżek, przeznaczone wyłącznie dla panien pochodzenia szlacheckiego, dla wojskowych i ich rodzin, a utrzymywane Cesarskim kosztem.

Wreszcie sprawa sanatoryjów dla suchotników w Anglii przedstawia się nieco odmienniej, niż w innych państwach Europejskich, gdyż Anglija dotychczas posiada tylko jedno wspaniale urządzone sanatoryjum w Wentnor, na wyspie Wight; natomiast ma spdcyjalne szpitale dla chorych piersiowych. Szpitale te, choć przeznaczone są wyłącznie dla suchotników, nie mogą jednak zastąpić sanatorjów, po pierwsze dla tego, że nie zaprowadzono tam ścisłego systemu leczenia po drugie, że nie mają one najniezbędniejszej części wszystkich sanatoryjów jaką jest przy leczeniu ścisłego leżalnie (Liegehalle), po trzecie ponieważ są pobudowane w środku miasta Londynu. Ale mimo to wszystko wyniki leczenia w tych szpitalach są dosyć pomyślne, co należy przypisać tylko wzorowem ich urządzeniu. Pod tym względem różnią się one o całe niebo od naszych warszawskich i prowincyjonalnych szpitali, bo dzięki wzorowo urządzonej wentylacyi mają zapewniony ciągły dopływ świeżego powietrza a nadto posiadają, oprócz sypialni oddzielne jadalnie(*) i oddzielne, obszerne i widne sale rekreacyjne dla przepędzenia czasu w dzień.

(*) Z warszawskich szpitali jadalnie są tylko w nowo pobudowanym szpitalu Dzieciątka Jezus na folwarku Ś-to Krzyskim.

Oto jest pokrótce przedstawiony rys historyczny rozwoju sanatorjów dla niezamożnych chorych, dotkniętych gruźlicą płuc i obecny stan sprawy tych zakładów w państwach Europejskich. Widzimy więc, że niektóre kraje prawie nie pomyślały dotychczas o nieszczęsnym losie suchotników, albo też zrobiły dla nich bardzo niewiele. My należymy do tej drugiej kategoryi, bo choć sprawa założenia sanatoryjum, jest u nas od pewnego czasu na porządku dziennym, ale do urzeczywistnienia tej ważnej idei jeszcze daleko. Sprawiedliwość jednak nakazuje zaznaczyć, że myśl ta kiełkowała u nas od dość dawna. Znany hygienista warszawski dr. Dobrzycki już w r. 1879 poruszył tę pierwszorzędnej wagi sprawę i w tym samym roku podług przedstawionego przezeń projektu założono przy szpitalu w Mieni niedaleko Mrozów stacyi dr. żel. Terespolskiej oddział dla suchotników, do którego przyjmowano chorych tylko podczas letnich miesięcy. W trzy lata później t. j. w 1882 r. dr. Dobrzycki wystąpił z nową propozycyją zamiany szpitala w Mieni na stały zakład leczniczy dla chorych piersiowych i urządzenia go na wzór podobnych londyńskich szpitali. Ale niestety projekt ten spełzł na niczym i został odłożony ad acta. Dopiero pod wpływem nadzwyczaj ożywionego ruchu, jaki rozbudził się w tym kierunku za granicą, u nas ponownie podniósł tę ważną sprawę dr. Dunin na jednym z posiedzeń warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego, w odczycie p. t. «Walka z gruźlicą», i przeznaczając wraz z d-r. Sokołowskim na projektowane sanatorjum po rb. 1000. Wskazał on, że najodpowiedniej będzie, jeśli potrzebne na ten cel pieniądze zebrane będą drogą ofiarności publicznej. Odtąd składki poczęły płynąć dość raźnie tak, że w parę miesięcy zebrało się około 40000 rb. t. j. piąta część potrzebnego na sanatorjum funduszu, koszta bowiem budowy i urządzenia wspomnianego sanatoryjum, podług planu, sporządzonego przez budowniczego Lilpopa, mają wynosić 200,000 rb. Dzięki ofiarności ks. Lubomirskiego, na gruncie podarowanym przez niego (w lasach Kuflewskich pod mrozami) już w lecie przystąpiono do robót przedwstępnych i spodziewać się należy, że jakieś rok najdalej będziemy mieć własny zakład dla suchotników. By jednak doprowadzić do skutku rozpoczęte dzieło, niezbędną jest, oprócz gorliwego zajęcia się(*) tą sprawą ludzi dobrej woli ciągła ofiarność publiczna.

A ilość składanych na ten cel ofiar w ostatnim czasie jakoś przerażające zmalała.

Dziwnie biernie zachowuje się w danym razie nasza publiczność, nawet warszawska, znana ze swej filantropii. Nie słysząc ciągłych nawoływań i nie czytając gorących odezw, zapomina ona o ciążącym na niej obowiązku i niezbyt spieszy z materyjalną pomocą, nie uświadamiając sobie dokładnie, że przecież sanatoryjum ma spełnić niezwykle doniosłe zadanie społeczne. A przecież nie chodzi tu o poważne sumy, o krociowe ofiary, na które mogą się zdobyć ludzie tylko wyjątkowo bogaci, ale o drobne datki, składane ciągle i systematycznie, o te małe ziarnka, z których wedle przysłowia, zbiera się miarka. Czyż powinniśmy się zrażać tym, że nie mając zbyt wielkich funduszów ofiarujemy na ten cel jakieś kilkanaście lub kilkadziesiąt kopiejek? Stanowczo nie! Winniśmy nawet być dumni z tego, że dorzucając jedną maleńką cegiełkę do budowy sanatoryjum, przyczyniamy się choć w części do urzeczywistnienia tego wielkiego dzieła, do rozwiązania i załatwienia jednej z najpilniejszych potrzeb społecznych. A więc nie ociągając się, spieszmy skwapliwie z ofiarami na wspomniane uzdrowisko dla suchotników, składajmy stosownie do możności grosz ofiarny już to pod postacią jednorazowych, już też miesięcznych datków (w czem łaskawie pośredniczą redakcyje pism), pobudzajmy ogół do przyjęcia w tej sprawie czynnego udziału, zbierając ofiary składkowe w rozmaitych stowarzyszeniach i instytucyjach, urządzajmy na ten cel koncerty zabawy i odczyty i t. d., nie bojąc się wcale o to, że nasza ofiara wpłynie za późno bo wybudowanie jednego sanatorjum będzie tylko zapoczątkowaniem, nie zaś rozwiązaniem sprawy leczenia niezamożnych chorych, dotkniętych gruźlicą płuc.

Eugenijusz Osiński.

(*) Sprawa budowy sanatorjum spoczywa w rękach warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego (sekcyi przeciwgruźlicznej utworzonej w styczniu b. roku), które uprosiło osobną komisyję do zbierania składek i kierowania budową sanatorjum. Do tej komisyi należą; J. E. ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz, ks. Stefan Lubomirski, Zdzisław hr. Zamojski, prezes Ludwik Górski, profesorowie Baranowski i Kosiński, d-rzy Dobrzycki, Dunin i Sokołowski, inżynierowie Grotowski i Matecki budowniczy Dziekoński, oraz pp. Edward Natanshon i Bolesław Eiger.

Wiązka faktów z życia społecznego Częstochowy.

(Kor. «Tygodnia»).

Zarząd Towarzystwa Dobroczynności na jednem z ostatnich posiedzeń opracował szczegółowy regulamin dla wydziału dochodów niestałych, który w tych dniach przedstawiony został władzy do zatwierdzenia. Przy wydziale dochodów niestałych postanowiono zorganizować na wzór warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności stałe kółko miłośników sceny. Regulamin tego kółka, wzorowany na regulaminie warszawskiego kółka miłośników sceny, opracowali panowie Pawłowicz, Rudnicki, Rogalski, Reklewski i Geldner. Potrzeba prawidłowej organizacyi teatrów amatorskich już oddawna uczuwać się daje. W dotychczasowej przypadkowej organizacyi przedstawienia amatorskie, owe główne źródło dochodu dla dobroczynnych instytucyj na prowincyi, utrzymać się żadną miarą nie mogą. Wartość artystyczna przedstawień amatorskich wobec niewyrobionych sił i słabej bardzo gry jest tak mała, że sama przez się nie może przyciągać publiczności, która tylko pod przymusem moralnym, pod naciskiem sprzedających bilety na nie uczęszcza. Ten przymus ograniczają teraz nowe przepisy administracyjne z roku zeszłego. Nie pozostaje więc nic innego, jak podnieść wartość artystyczną teatrów amatorskich przez wyrobienie stałych sił, przez prawidłową ich organizacyję. Tym sposobem jedynie da się dziś utrzymać ta bardzo pożyteczna rozrywka i bardzo ważne źródło dochodu dla miejscowej dobroczynności.

Miejscowe Towarzystwo lekarskie bardzo się rozwija. Posiedzenia, odbywające się co miesiąc, są licznie uczęszczane przez członków miejscowych i zamiejscowych. Styczniowe posiedzenie Towarzystwa odbędzie się w sobotę 18 b. m. podług następującego porządku dziennego: 1) odczytanie protokułu z poprzedzającego posiędzenia. 2) Demonstracyja chorego z zesztywnieniem kręgosłupa podług typu Bechterewa. 3) Demonstracyja chorego z chorobą skóry zwaną pothyrrasis rubra. 4) Dyskusyja nad odczytem D-ra Rozenfelda z poprzedniego posiedzenia. 5) Dyskusyja nad odczytem d-ra Biegańskiego z poprzedniego posiedzenia. 6) Odczyt d-ra Wasilewskiego «O krupie przewlekłym. 7) D-r Batawia przedstawi przyrząd własnego pomysłu do leczenia chorób dróg moczowych i 8) wybór nowych członków. Za-

Gdyby—tak było?

(Dokończenie).

Jest noc na niebie, listopadowa noc a więc smutna.

W miesiącu listopadzie obchodzi się uroczystość „Opieki Matki Bożej". Uroczystość taka trwa dziewięć dni z rzędu i wtedy codziennie o zmierzchu rozpoczyna się nabożeństwo, które się tradycyjnie przeciąga do późnej godziny.

Oto nadciąga noc. Ciemno jest, ale jeszcze dość ciepło pomimo tak późnej pory roku. Gwiazdy na niebie zapalają się z trudem leniwym.

W powietrzu uciszenie wielkie i spokój.

Długą Ostrobramską ulicę wypełniły tłumy tak bardzo szczelnie, iż ramię jest przy ramieniu.

Zwarty tłum stoi cicho.

Możnaby istotnie po głowach ludzkich iść—drogą żywą do stóp kaplicy, do stóp ołtarza.

A kaplica goreje w ogniu.

Pobożne ręce troszczyły sią o to, by jako można wspaniale oświetlić przybytek Marji, to też kaplica jasnością taką buchnęła, iż zdaje się być płomienną, olbrzymią lampą pod stropem ciemnego nieba.

Cisza w powietrzu, a lud się modli. Kaplica dzisiaj nie jako zwykle błagania ludu słucha.

I ona także pospołu z owym bijącym w święte progi pacierzem zapragnęła prosić i wołać.

Bo oto chyba się modlić zaczyna sama.

Bo oto świeci, jak wyraz prośby gorącej, strzelistej i silnej.

Wydaje się—jako płomień modlitwy pod stropem ciemnego nieba.

Cisza w powietrzu.

I nagle zapłakały organy, „Pod Twoją obronę uciekamy się"...

Pomału lud się rozchodził po nabożeństwie, odpływał jakoś niechętnie, a smętnie.

Rozchodził się, ostatecznie rozejść nie mogąc. bo nie opróżniła się jeszcze ulica, gdy zewsząd jak fale drobne poczęły powracać różne gromadki ciche.

Dlaczego lud ten powracał?

Ciemno i światła pogasły, kaplica w mroku tonie.

Coraz więcej onych żarliwych, którzy widocznie bólu, czy też miłości, czy prośby wymodlić z piersi nie mogli.

Gromadka rośnie, rośnie.

Już tłum się tłoczy, już zbija jakoby w jedno ciało.

Ciemno; w ciemności twarzy rozeznać trudno, a zresztą zebranie to jakieś zagadkowe trochę, niezwykłe.

Migają postacie dziwne i głowy o rysach jakoby nieco przez czas zatartych, jakoby widzianych gdzieś, niegdyś, niegdyś...

W tłumie tym niewyraźnym są ludzie tacy, którzy się zdają dzisiejsi i tacy, o których by się powiedzieć chciało: byli.

Gdzie? kiedy? kiedy?

Ale przysięgłoby się z całą pewnością, że oni istotnie byli.—

W cichości szept się odzywa, jakiś szmer imion dawnych, jakieś przygasłe echo.

Słychać: „Jasiński, Jasiński"..,

A potem inne jeszcze...

Imiona zrzadka mówiono.

Po nad głowami z pomroku bezładne szepty lecą.

Ale oto szmer się urywa i ciemność zgęszcza, i lud się modli.

To natężenie jest prośby.

To nawet więcej, bo natężenie miłości i woli.

Czuć wolę wielką.

Bo tłum się skupił w olbrzymie serce jedno i chce.

Oczekiwanie.

Czyliż co przyjdzie? czyliż coś niezwykłego będzie się tutaj, przed sercem ludu, działo.

W kaplicy mrok.

Migocze lampa jedna, jedyna, a zresztą wokoło cień.

Na obrazie zasłona, jak to zazwyczaj po nabożeństwie bywa.

Poruszyła się zlekka zasłona.

Czyż to złudzenie oka?

Migocze lampa, a wkoło głęboki cień.

A tam na dole ogromne, zbiorowe serce, czekaniem tęskne—bije.

rząd Towarzystwa lekarskiego krząta się również około organizacyi szeregu popularnych odczytów z dziedziny hygieny.

Z TUSZYNA.

(Kor. «Tygodnia»).

W ostatnich dniach grudnia odbyło się u nas zebranie gminne, na którem z zapałem godnym lepszej sprawy walczyli gminniacy przeciwko t. z. konnej stójce i ryczałtowemu płaceniu za szczepienie ospy.

Przed kilkoma laty z polecenia władzy wyższej została zaprowadzona po gminach konna stójka w celu dawania natychmiastowej wieści o każdym wypadku pożaru, kradzieży, zabójstwa, jakie się zdarzą w gminie do urzędu powiatowego.

Rozporządzenie to dziś zachowało swą moc obowiązującą jedynie w obrębie powiatu łódzkiego i wykonywane bywa w rozmaity sposób: niektóre gminy opłacają pewną sumę na ten cel urzędnikom gminnym i ci w naglących wypadkach sami wysyłają wieści do powiatu. Suma płacona około 100 rb. rocznie. Mieszkańcy innych gmin kolejno stają w gminie wraz z koniem po 24 godzin.

Niewątpliwie pierwszy sposób jest daleko dogodniejszy, boć koń i człowiek w lecie np. wart znacznie więcej niż owe parę kopiejek jakie przypadają na każdego z mieszkańców gminy, na oba jednak chłopi po gminach sarkają, przeciwko obu oponują. W naszej gminie owa konna stójka doprowadziła do poważnego nieporozumienia: mieszkańcy zgromadzeni na zebranie podmawiani przez dwu, w celach osobistych działających, mieszczan nie podpisali uchwały. Wobec tego w nadchodzącą sobotę ma się odbyć zebranie gminne po raz drugi, tym razem wobec którego z urzędników powiatowych.

Opozycyja, o której mowa, tamuje prawidłowy bieg spraw gminnych, wywołuje ciągły ferment i wrzenie; żadna sprawa, mająca na celu dobro ogółu nie może być urzeczywistniona, bo projekt, o ile pochodzi od dość energicznego urzędu gminnego jest nicowany i przedstawiany w możliwie najgorszem świetle naszym łatwowiernym tuszyniakom.

St. Skalski.

Chwila jeszcze.

Oddech zamiera w zbiorowej piersi tłumu.

Rozsunęły się zwolna zasłonki i w ciszy z obrazu, na którym Ją lud nasz ukochał, wyszła ku niemu Marja Matka Boga.

Przedziwna, umiłowana postać dziewicza.

Oto idzie z tą głową pochyloną litośnie i z oną twarzą rozmodloną, a słodką, i z onemi złożonemi na piersiach rękami; wywołana miłością, Pocieszycielka i Pośredniczka, Królowa męczenników, wyznawców i świętych.

Oto istotnie idzie...

I podniosłszy się ku Niej oczy tysięcy ufnych, z niziny—wysoko, z niedoli do szczęścia.

I zaśpiewało w tryumfie tysiące serc.

Która daleka była, jest blizką.

I cóż to wszystko? rojenie?

Ale gdyby tak każdy, który ideę wielką ukochał, umiał *chcieć* ją oglądać.

Idea uznawana z daleka—to zimna jest bardzo, a przeto całkiem bezpłodna...

Dźwięk albo obraz!

A dźwięk tak często ześlizguje się nam po mózgu; przeleci! i śladu niema.

I po obrazie tak często ześlizgują się oczy nasze.

Ale tym, którzy pragną i nie żałują po temu serc i sił, idea objawi się bezpośrednio, ogromnie blizka, ogromnie żywa, dająca z siebie—życie.

(«Gaz. Radomska»). *Jadwiga Marcinowska.*

Kronika Piotrkowska.

— **Odznaczenia.** Piotrkowski Wice-Gubernator radca stanu, hrabia Lüders-Wejmarn otrzymał tytuł Szambelana Dworu Jego Cesarskiej Mości. Członek piotrkowskiego sądu okręgowego p. Jan Cholewicki otrzymał rangę rzeczywistego radcy stanu. Członkowie tegoż sądu pp. Antepowicz order S-go Włodzimierza klasy 3-ej, von Siewers order S-ej Anny klasy 2-ej., Sędzia Śledczy pow. noworadomskiego p. Świdziński order S-go Stanisława klasy 2-ej.

— **W sprawie szkół** tutejszych elementarnych.—Rezultaty szczegółowego spisu dzieci chrześcijańskich w wieku szkolnym, które podaliśmy w № 48 «Tygodnia» z r. z. zestawione i odpowiednio oświetlone przez p. J. Kańskiego doprowadziły do pożądanych i konkretnych wyników. Wobec tego, że na ogólną liczbę 2532 dzieci w wieku szkolnym, 1075 nie korzysta zupełnie z dobrodziejstw nauki, magistrat miasta postanowił *otwarcie dwóch nowych szkół elementarnych*—dla chłopców i dla dziewcząt, przyczem koszt ich utrzymania wynoszący w pierwszym roku istnienia 2220 rb. a w następnych 1860, przyjąć na rachunek kasy miejskiej. Rozłożenie tej kwoty na poszczególnych mieszkańców i tak już obarczonych nadmiernemi ciężarami, obciążyłoby ich zbytecznie, kasa miejska zaś może ciężar ten podźwignąć, ile że w ostatniem trzechleciu miała przeciętnie po 2300 rub. remanentu rocznie, a niezależnie od tego wpływał do niej procent 2334 rb. rocznie od zasobowego kapitału, stanowiącego majątek miasta, a wynoszącego 73,739 rb. 92 kop. Na koszt też kasy miejskiej ma być dodawane *podwyższenie pensyi* nauczycielom szkół elementarnych, z czem magistrat zwrócił się już do p. Naczelnika gubernii. Podwyżka projektowana ma wynosić: dla nauczycieli szkoły № 1, № 1 ogólnej i № 2 dla każdego z 320 na 480 rb.; dla starszego nauczyciela szkoły żydowskiej z 400 na 480 rb., młodszego z 300 na 360; nauczycielka wyższa żydowskiej szkoły żeńskiej № 1 pobierać będzie zamiast 400—480 rb., niższa zamiast 300 360 rb.; nauczycielka wyższa szkoły żeńskiej № 1 z 400 na 480, niższa z 350 na 360; nauczycielka szkoły żeńskiej № 2 z 320 na 480; nauczycielka robót z 300 na 480; nauczyciel szkoły ogólnej № 2 z 300 na 480; nakoniec pensyja prefekta zostanie podniesioną z 250 na 480 rb. Ponieważ zwiększone też zostaną cokolwiek niektóre sumy przeznaczone na opał, stróża i t. d., ogólna suma wydatków na istniejące szkoły wynosić będzie o rb. 1752 więcej niż dotąd.

Powyższym inowacyjom tylko przyklasnąć możemy; ciężka praca nauczycielska winna pracownikom zapewniać choćby spokojny kęs chleba powszedniego.

— **Ze szkoły niedzielno-handlowej.** Dnia 5 b. m. w miejscowej szkole niedzielno-handlowej odbyło się zakończenie roku szkolnego. Na egzaminie uczniów klasy 2-ej, kończących szkołę, byli obecni członkowie komitetu szkoły p. Władysław Zaleski i p. Jan Stroński i członek zgromadzenia kupieckiego p. Korneli Wilczyński. Świadectwa z ukończenia szkoły otrzymują następujące uczniowie: Wojtaniec Stefan, Kenigstein Dawid, Kutela Franciszek, Lisowski Franciszek, Święcki Michał i Staniszewski Mieczysław. Z klasy wstępnej do 1-ej promowano 13 uczniów, z 1-ej do 2-ej 5 uczniów. Ogółem szkoła liczyła w końcu ubiegłego roku 46 uczniów. Ze względu na niedostateczną znajomość ogółu z naszą szkołą nie będą zbyteczne następujące informacyje. Szkoła założoną została w 1885 r. na zasadzie ustawy szkoły niedzielno-handlowej warszawskiej. Obecnie składa się z 3 klas: wstępnej, pierwszej i drugiej. Do wstępnej przyjmowani są kandydaci, posiadający pierwsze początki języka rosyjskiego, polskiego i arytmetyki, przedewszystkiem dzieci lub praktykanci kupców i przemysłowców. W szkole wykładane są następujące przedmioty: religija (co niedziela przed lekcyjami uczniowie bywają na nabożeństwie), języki rosyjski, polski, niemiecki, arytmetyka i krótki wykład buchalteryi. Ze względu na znaczną ilość praktykantów przemysłowców uczęszczających do szkoły, byłoby bardzo pożądane wprowadzenie wykładów rysunku zastosowanego do przemysłu. Potrzebę tę uznają i sami pp. przemysłowcy, dotąd jednak sprawa ta dla braku funduszów nie mogła być załatwiona. Niepodobna również nie zaznaczyć, że dalszy pomyślny rozwój szkoły wymagać będzie koniecznie powiększenia ilości czasu, przeznaczonego na naukę, przez prowadzenie wykładów nietylko w niedzielę, ale i choćby jednego dnia w tygodniu (wieczorem). Nie potrzeba dowodzić, że 50 dni nauki w roku po 4 godziny dla danej klasy nie jest dostateczne. Reforma ta jednak, jako wymagająca większych środków, trudniejsza jest do przeprowadzenia; tymczasem powiększenie liczby godzin co niedziela o 1 w każdej klasie przy współdziałaniu ogółu panów kupców i przemysłowców nie byłoby trudne, a dałoby możność wprowadzenia jak wyżej powiedziano, wykładów rysunku dla przemysłowców i, naprzykład, geografii handlowej dla kupców.

Wykłady w szkole obecnie prowadzą: inspektor szkoły—buchalteryję, ks. S. Szabelski—religiję, inspektor szkoły Aleksandryjskiej A. Skabałanowicz—język rosyjski, nauczyciele tejże szkoły—W. Potocki język polski, J. Chrienowski arytmetykę i nauczyciel szkoły w Meszczach J. Haman niemiecki.

Inspektor szkoły *A. Ludwikiewicz.*

— **Zakończenie roku.** W dniu 23 grudnia r. z. w obecności p. Grozdowa inspektora szkół ludowych odbył się egzamin uczniów kończących i występujących ze szkoły niedzielno rzemieślniczej.

— **„Słowo”** w korespondencyjach z Piotrkowa porusza niektóre nasze sprawy miejskie jakoby się świeżo agitujące w miejscowym magistracie, np. sprawę dobudowy więzienia, regulacyi Strawy i t. p. Tymczasem nietylko my, ale i sam magistrat nic o tem nie wie; już bowiem od roku kwestyi tych nie poruszał i z powodu braku odpowiednich na te cele funduszów, poruszać ich w tej chwili nie myśli.

— **Nową rzeźnię** piotrkowską wziął w dzierżawę od miasta Dawid Riterband, na licytacyi odbytej w miejscowym magistracie dnia 10 stycznia, za opłatą roczną 9637 rb. 17 kop. Rzecz oryginalna że pierwsza licytacyja dwukrotnie naznaczona i poczynać się mająca od sumy 9452 rb. 85 kop. spełzła na niczem; ci sami jednak konkurenci, którzy uważali tę sumę za wygórowaną, na 3-ej licytacyi uznali za możliwe podnieść ją do 9637 rb!—Licytujących było w terminie ostatniej licytacyi 15-tu; targ szedł od sumy zniżonej 7089 rb. 64 kop.

— **Licytacyje.** Dnia 3 lutego odbędą się w piotrkowskim magistarcie dwie licytacyje: jedna in plus na kupno starej rzeźni, druga in minus na odnowę parkanu murowanego około kościoła po-Bernardyńskiego.

— **Bal** w sali Cyklistów odbył się d. 11 b. m. przy natłoczonej młodzieżą sali. Do pierwszego kontradansa stanęło 56 par a do pierwszego mazura par 40! Bawiono się ochoczo do białego dnia.

— **Koncert** profesora konserwatoryjum Jana Jakowskiego, pomimo pory karnawałowej zdołał zgromadzić dość szerokie koło zwolenników muzyki w sali cyklistów 13 b. m., do czego przyczyniła się niezawodnie ustalona opinia szanownego profesora w świecie muzykalnym; to mianowicie stanowisko jego zwalnia sprawozdawcę od wchodzenia w szczegółową ocenę szlachetnej i poważnej gry wirtuoza-skrzypka, którą miał sposobność wykazać w całej wspaniałości w klasycznym koncercie Mendelshona E moll, w nieśmiertelnej fantazyi Gounod-Sarasate z «Fausta», w szerokiej i marzycielskiej Serenadzie Czajkowskiego. Miłą niespodziankę sprawiła nam niesłyszana

u nas dotychczas śpiewaczka panna Czaplińska, której pełny i dźwięczny głos altowy, szczególniej w nizkich tonach robi duże wrażenie. Dostrajał się do całości doskonale znany już u nas z występów monologista p. Górnicki, umiejący wykrzesać z swych opowiadań prawdziwą iskrę humoru i rozbawić słuchaczów. Towarzyszył na fortepianie solistom p. Biliński.

Miejscowi zwolennicy muzyki wdzięczni za dostarczoną im niedrogą (ceny miejsc bardzo przystępne) i szlachetną artystyczną biesiadę, uprosili koncertantów o powtórny występ, termin którego oznaczono na 22 lutego r. b.

— **Byłoby pożądanym** usunięcie, a raczej wgłębienie progów kamiennych i stopni zajmujących prawie połowę wąziutkich trotuarów ciasnych uliczek, jakiemi są wiodąca z rynku do Bernardynów obok księgarni p. Jędrzejewicza i druga równolegle z nią idąca, jakoteż uliczek wiodących z tegoż rynku do Pijarów i kościoła Farnego

— **W sprawie przeszacowań.** Pan Gubernator piotrkowski rozesłał do wszystkich naczelników powiatowych gubernii piotrkowskiej okólnik w sprawie przeszacowywania budowli, znajdujących się na gruntach, które zaprojektowano rozparcelować przy pomocy banku włościańskiego.

— **Polowania i strzałowe.** Dnia 13 b. m., w zeszły poniedziałek odbyło się polowanie w Mierzynie, na którem w 15 strzelb ubito 304 zajęcy, 10 kuropatw i 1 rogacza. Królem był p. Andrzej Biesiekierski, który miał na rozkładzie 42 sztuki. *Strzałowego* na wpisy zebrano rb. 9 kop. 15.

Dnia 13 stycznia na polowaniu w Głupicach u państwa Łuczyckich w 16 strzelb ubito 57 sztuk zajęcy i 3 kuropatwy. Lichy rezultat polowania był wynikiem złej pogody: deszcz, a potem zadymka śnieżna. Królem polowania był pan Kobusiewicz. Zebrano strzałowego rb. 11 kop. 20 na wpisy dla uczniów.

— **Zbrodnia.** Na t. z. «Zakrzówkach» we wsi Dobroń, w powiecie łaskim, w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, Walenty Baczyński, włościanin, w wieku lat 64, w chwili gdy wszyscy domownicy udali się na nieszpory do sąsiedniego kościoła, zamordował własną pięćdziesięcio-kilko-letnią żonę, poczem całe jej ubranie utarzał w mierzwie stajennej, chcąc rzucić podejrzenie, że została zabitą przez konie w stajni. W godzinę już potem, powracający z kościoła domownicy zastali Baczyńską odzianą w świeżą bieliznę, na wierzch której włożono owe powalane w mierzwie ubranie. Takiej szybkiej obsługi zmarłej dokonał mążzabójca, przy pomocy nieco młodszej od nieboszki sąsiadki. Cherchez le femme!

I byłoby może wszystko skończyło się cicho, gdyby nie miejscowy proboszcz, który zawahał się, bez świadectwa doktora, dokonać «pochówku» zmarłej zaraz nazajutrz wieczorem. Uderzony on został tak nagłem zejściem z tego świata zdrowej dotąd Walentowej i żądaniem Walentego tak nagłego pogrzebu, upozorowanem jakoby zbytnią w chałupie ciasnotą. Zrobił się więc szmer we wsi, który doszedł do urzędu gminnego, a ten ostatni, niewiele się namyślając, wsadził odrazu zacnego pana męża do kozy. Tu, zręcznie przez wójta gminy interpelowany Baczyński i złudzony przezeń znacznem zmniejszeniem kaźni w razie przyznania się do winy, wyjawił otwarcie, że «po prawdzie buchnął nieboszkę w łeb, a że jeszcze żyła, dodusił ją rękami i kolanami». Wszystko to stwierdziła następnie obdukcyja i śledztwo sądowe.

Nawiasem objaśniamy, że B. przez całe życie miał w parafii opinię człowieka b. dobrego i pobożnego. Istotnie, wiecznie się modlił i chodził cały obwieszony szkaplerzami; do niego możnaby więc ściśle zastosować stare przysłowie, że «modlił się pod figurą, a miał dyjabła za skórą».

— **Pożar wiatraka.** W Tuszynie spalił się w noc sylwestrowską wiatrak, będący własnością miejscowego piekarza Adolfa Linka. Wiatrak ubezpieczony na 3140 rb. spłonął doszczętnie. Nikt go nie ratował, bo straż ogniowa dotąd nie uzyskała zatwierdzenia władzy. Niebezpieczeństwo groziło całemu miasteczku. Wraz z wiatrakiem omal nie spłonął młynarczyk.

— **Mieszkańcy Tuszyna** z wielką niecierpliwością oczekują zatwierdzenia straży ogniowej ochotniczej, o co starają się przeszło od roku. Z równą niemal niecierpliwością oczekują rozstrzygnięcia niecierpiącej zwłoki sprawy założenie nowego cmentarza, na starym bowiem już jest aż nazbyt ciasno.

— **Płonica**, która w końcu ubiegłego roku panowała nagminnie w Tuszynie i okolicy szerząc postrach wśród matek i spowodowała czasowe zamknięcie szkoły miejskiej, obecnie zupełnie wygasła.

— **Telefon Warszawa-Łódź** świeżo otwarty dla użytku publicznego, odda duże usługi łodzianom. Trzyminutowa rozmowa kosztować będzie 75 kop., z giełdy zaś rb. 1; terminowa rozmowa, na którą czeka się najwyżej 10 minut kosztować będzie 2 rb. 25 kop.

— **Właściciele cukierni** w Łodzi usunęli z lokalów swoich «Berliner Tageblatt» za nienawistne artykuły przeciwko narodowości polskiej.

— **W losowaniu obrazów** Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, odbywającem się zwykle w Warszawie ostatniego dnia roku, obraz Józefa Pankiewicza «Kaplica w parku» (akwaforta) wygrał na № 5029 pan Stefan Młodowski.

— **Życzenia z wyspy Jersey.** Nauczyciel będący dla ucznia ojcem i przyjacielem w jego młodem sercu wypisuje wdzięczność i przywiązanie na całe życie, a objawy tych szlachetnych uczuć opromieniają najpóźniejsze lata pedagoga. Dowody takiej wdzięczności i przywiązania otrzymuje ze wszech stron od uczniów swoich pan Alfred Dudkiewicz. Obecnie oto odebrał powinszowanie nadesłane przez p. Andrzeja Biernackiego z wyspy Jersey z miasta Saint-Helien, przeznaczona «dla szanownego i kochanego starego nauczyciela»—jak się przesyłający je wyraża.

— **W zamian kwiatów** na trumnę ś. p. Zofii Zaleskiej złożył na Towarz. Dobr. rb. 5 p. Władysław M.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Zatwierdzeni zostali: wikaryjusz parafii Zgierz, ks. Wacław Sikorski, w godności administratora parafii Babsk w pow. rawskim; ks. Jan Łabenda w godności nadetatowego wikaryjusza parafii Rozprza; ks. Ludwik Bobiński czasowo przeznaczony został do parafii Gorzkowice do pomocy miejscowemu administratorowi parafii: przeniesiony został wikaryjusz parafii Mszczonów, ks. Franciszek Gąsiorowski do parafii Zgierz.

— Przeniesieni zostali Weterynarze nadetatowi: powiatu Łaskiego, sekretarz kolegijalny Tadeusz Skrzypiński, i powiatu Noworadomskiego, sekretarz gubernijalny Józef Stojanowski na urząd weterynarzy nadetatowych przy rzeźni miejskiej w Łodzi.

Naczelnik stołu kancelaryi policmajstra m. Łodzi, Włodzimierz Szewczenko, mianowany został sekretarzem tejże kancelaryi, a na jego miejsce mianowany kancelista tejże kancelaryi, registrator kolegijalny Wacław Szołkowicz.

— Otrzymali rangi: *asesora kolegijalnego* — naczelnik I-go wydziału izby skarbowej piotrkowskiej, radca honorowy Sławiński; *sekretarza kolegijalnego* naczelnik stołu tejże izby, Zupa; *sekretarza gubernijalnego*—pomocnik buchaltera Rutkowski; *registratora kolegijalnego* — pomocnik buchaltera łódzkiej kasy powiatowej, Seweryński i kancelista izby skarbowej, Woskreseński.

— Z rozporządzenia p. ministra inżynier-budowniczy powiatu łaskiego, asesor kolegijalny, Julijusz Rymkiewicz, zaliczony do ministeryjum spraw wewnętrznych, przeznaczony został do zajęć w komitecie techniczno-budowlanym. Byty kancelista sądu okręgowego lubelskiego, Antoni Błażejowicz, mianowany został archiwistą - dziennikarzem magistratu m. Będzina. Kancelista wydziału wojenno-policyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego, Stefan Ignacy Pawlak—młodszym pomocnikiem referenta tegoż wydziału. Kancelista kancelaryi policmajstra m. Łodzi, Wacław Szołkowicz — naczelnikiem stołu tejże kancelaryi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Płock.** Na ostatniem zgromadzeniu ogólnem członków płockiego Tow. rolniczego zaprojektowano nabycie domu, w którym obecnie mieści się dyrekcyja szczegółowa T. K. Z. Biura tejże dyrekcyi w listopadzie r. 1902 przeniesione będą do nowego, większego gmachu.

Totalizator. Walka przeciwko totalizatorowi wybuchnęła w Moskwie i wre z całą zawziętością. Na czele stoi rada miejska, która już kilkakrotnie prosiła o skasowanie tej podniety do hazardu. Inne instytucyje społeczne również zajęły się tą sprawą. Świeżo głowa miasta, ks. Golicyn, zwrócił się do rady adwokackiej z prośbą, aby go zawiadamiano o wszelkich sprawach, w których totalizator występuje jako pokusa do występku. Towarzystwo rzemieślnicze również wystąpi z podaniem do władzy o zamknięcie totalizatora.

— **Hojny dar.** Pp. Feliks i Emilia hr. Sobańscy złożyli 100,000 rubli na ręce Towarzystwa rolniczego gub. Warszawskiej, przeznaczając ten fundusz na założenie kasy przezorności lub emerytalnej dla oficyjalistów rolnych. Zarząd Towarzystwa rolniczego zajął się organizacyją instytucyi w porozumieniu z zarządem kasy pożyczkowo-oszczędnościowej rolników i ogrodników.

— **Nasze drogi.** Czytamy w «Gaz. Kiel.» że jakiś obywatel z powiatu Skalbmierskiego, po przebyciu pięciu wiorst drogi do stacyi tak uwiązł w błocie, że pan i furman dosiedli koni, a bryczkę zostawiono na łasce losu. Dopiero po trzech dniach, połączonemi siłami kilku ludzi udało się wyciągnąć bryczkę z błotnego topieliska.

— **Jarmark na nasiona** odbędzie się w Warszawie w d. 11 i 12 lutego r. b. w składach warszawskiego kantoru Banku Państwa przy ul. Nowogrodzkiej. Szematy do deklaracyj dla dostawców wydają Towarzystwa rolnicze i Sekcyja rolna warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu.

— **Gubernator wileński**—pisze «Kraj»— okólnikiem zawiadomił podwładne sobie urzędy, aby zaniechały używania szablonowych wyrażeń w swych pismach urzędowych. Tradacyjny frazes, którym obecnie rozpoczynają się pisma urzędowe: «Na skutek odezwy z dnia takiego za numerem takim, mam zaszczyt donieść lub zawiadomić»—zostaje usunięty; natomiast każde pismo zaczynać się ma wprost wyrazem: «Donoszę, lub zawiadamiam»; numer zaś pisma na które się odpowiada, winien być pisany po lewej stronie na marginesie.

— **Wyznanie wiary.** Jak donosi «Gazeta Kielecka», zmarły w wieku lat 80, przed ubiegłemi świętami Bożego Narodzenia, powszechnie szanowny obywatel ziemski, właściciel dóbr Biała Wielka, położonych w powiecie Włoszczowskim, Adolf Szyc luteranin, czując zbliżający się kres życia, zawezwał proboszcza parafii Lelów i wobec zgromadzonej rodziny, domowników i służby, złożył wyznanie wiary przejścia na łono rzymsko-katolickiego kościoła.

— **Zamiast nocy trawionych** na tańcach, Towarzystwo Wioślarskie w Warszawie wprowadza t. zw. podwieczorki taneczne w niedziele i święta. Początek zabawy o godzinie 5-ej po południu, koniec o 11-ej wieczorem. W ciągu sześciu godzin można się wyhasać do syta, a w nocy wyspać i rano wstać rzeźwym, zdrowym do pracy. Górą więc wioślarze!

— **Pismo Antoniego Małeckiego.** Ze Lwowa piszą: Antoni Małecki wysłał do Rady szkolnej pismo z podziękowaniem za przesłane mu gratulacyje. Czcigodny jubilat pisze:

«W ogólności doznaję z okazyi tego ósmego krzyża niestarganych jeszcze sił do życia tyle ze strony szlachetnego społeczeństwa naszego dowodów pamięci, łaski i życzliwości powszechnej, że jeżeli kiedy w mojem życiu, to obecnie pod wieczór mego wieku zdaje mi się jasnem to przeświadczenie, jak wdzięczną i jak godną jest nasza droga rola rodzinna, by na jej łanach czy mały, czy wielki, w miarę sił udzielonych sobie przez Boga, brał udział jaknajżywszy w pracy nad jej coraz wyższą uprawą».

Z wielkiem zadowoleniem wspomina także Antoni Małecki o czasach, kiedy brał udział w pracach Rady szkolnej i wyraża jej obecnej reprezentacyi podziękowanie za wspomnienie z tych czasów.

— **W celu popierania** polskiego przemysłu i handlu zawiązało się w Krakowie narodowe towarzystwo ekonomiczne. Zorganizowaniem towarzystwa zajęli się.... doktorzy, a mianowicie: prof. dr. Jordan i prof. dr. N. Cybulski. Zgromadzenie obywateli, odbyte w sali rady miasta, powołano do komitetu, w celu nadania życia rozpoczętej akcyi, następujące osoby: dyr. Rottera, inżyniera Rollego, przemysłowca Zieleniewskiego, prof. Cybulskiego, Szarskiego i d-ra Benisa.

— **Przemysł hutniczo-górniczy.** Grono przemysłowców hutniczych i górniczych Królestwa Polskiego przesyła obszerny memorjał do ministeryjum skarbu o nawiązanie stosunków handlowych przy wymianie produktów górniczych z Austryją. Pomiędzy innemi w memorjale zwrócono uwagę na koks, sprowadzany z zagłębia donieckiego i z Prus. Zdaniem hutników koks doniecki, a zwłaszcza niemiecki łatwo możnaby zastąpić koksem morawskim ze Szląska austryjackiego, który jest tańszy od niemieckiego, a równie dobry. Z tych względów hutnicy uważają za konieczne, aby koks austryjacki i inne surowe produkty górnicze, niezbędne dla przemysłu hutniczego, były uwolnione od cła. Wzamian za uwolnienie koksu od cła, ministeryjum skarbu mogłoby wyjednać od Austryi ustępstwa ulgowe i taryfę przewozową na zboże, drzewo, bydło, wełnę, chmiel, drób i inne produkty rolnicze do Szwajcaryi, Włoch i do innych miejscowości południa.

— **Z Komory.** Na komorze celnej w Modrzejowie—pisze «Kur. Sosn.»—panował w czasie przedświątecznym niezwykły ruch. Jak wiadomo, wolno jest mieszkańcom Mysłowic przenosić bez oclenia dla własnego użytku pewną ilość mąki, chleba (6 funtów), mięsa, masła, sera, jaj i t. d. Ceny na powyższe artykuły spożywcze są u nas znacznie mniejsze aniżeli na Sląsku. To też w celu czynienia u nas zakupów przez most graniczny przechodziło dziennie po kilka tysięcy niemek i górnoślązaczek. Wśród nabywających zauważyć było można wiele kobiet, przybyłych z dalszych okolic, jak np. z Zawodzia, Swiętochłowic, Załęża i innych, dość odległych od Mysłowic miast i wsi.

— **Kolej Kaliska.** Wkrótce spodziewaną jest komisyja złożona z delegatów ministerjum komunikacyi, w celu obejrzenia robót wykonanych na kolei Warszawsko-Kaliskiej.

— **D-r. Gałęzowski.** Z Paryża donoszą: Znakomity polski okulista dr. Gałęzowski obmyślił w ostatnich czasach nowy sposób leczenia choroby ocznej, zwanej oderwaniem siatkówki, która prawie zawsze, z nielicznemi tylko wyjątkami, wywoływała natychmiastową nieuleczalną ślepotę, tak, że wszelkie proponowane środki okazywały się bezowocnemi. Sposób d-ra Gałęzowskiego, polegający na nader skomplikowanej i delikatnej operacyi, zdaje się być jedynie skutecznym. Jedną z pierwszych takich operacyj wykonał dr. Gałęzowski przed kilku miesiącami w Meksyku, dokąd udał się z Paryża, wezwany do córki prezydenta senatu, która nagle z powodu oderwania siatkówki ociemniała. Operacyja udała się wybornie, tak że córka prawie natychmiast po niej odzyskała wzrok; to też entuzyjazm dla naszego rodaka był niesłychany. Akademija meksykańska mianowała d-ra Gałęzowskiego swym członkiem, a tłumy chorych trzymały go formalnie w oblężeniu od rana do późnej nocy, przez całe 4 tygodnie pobytu tamże. Obecnie dr. Gałęzowski powrócił już do Paryża, aby robić doświadczenia nad swoją nową metodą operacyi i wyniki tych doświadczeń ogłosić w pismach fachowych.

— **Handlarze dziewcząt.** We Wrześni, jak donoszą do pism niemieckich, uwięziono 10 handlarzy dziewcząt w wieku od 14 do 19 lat, pochodzących z okolic Wilna i Kutna. Celem ich podróży była Ameryka płd. Niecne to rzemiosło uprawiają wyłącznie niemal żydzi. Mimo ostrych kar, jakiemi handel ten jest zagrożony, udają się im te werbowania i przeprawy dziewcząt, głównie dzięki chytrości i przebiegłości, z jaką występują wobec władz.

— **„Wszechniemiec"** Wolf, którego sromotnie wyrzucono ze stronnictwa Schoenerera za shańbienie żony profesora Seidla, znów zabiera głos w obronie «swego honoru» i obwieszcza w pruskiej «Ostdeutsche Rundschau», że wszelkie publikacyje, uwłaczające jego mieniu i czci, są zmyślone i krzywdzące. Jaka to «honorowa» gadzina!

— **Dzikie gęsi.** Lekka zima ściąga do naszego kraju zwiastunów wiosny—dzikie gęsi. Kilka ich stad widziano w okolicy Kalisza.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Panu J. Z.** Rzecz nie kwalifikująca się do «Tygodnia», jako do pisma nie specyjalnie naukowego.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

w dniu 22 grudnia 1901 (4 stycznia 1902 r.)

Sąd Okręgowy piotrkowski w komplecie złożonym z prezydującego: wice-prezesa Srzednickiego i sędziów Jachimowskiego i Pawlenki orzekł: 1) ogłosić upadłość Stowarzyszenia spożywczego piotrkowskiego pod firmą: «Oszczędność» («Бережливость»); 2) przyłożyć pieczęcie do całego majątku upadłej firmy, gdziekolwiek by się takowy znajdował; 3) datę upadłości cofnąć do dnia 7 (20) grudnta 1900 r.; 4) wyznaczyć Sędzią-Komisarzem członka sądu Pawlenkę, a Kuratorem pomocnika adwokata przysięgłego Piaszczyńskiego; 5) wyrok niniejszy zawiesić w przedsionku sądu i opublikować sposobem przez prawo wskazanym, oraz 6) poddać takowy wyrok rygorowi natychmiastowej wykonalności.

Za zgodność ręczy
kurator masy
pom. adw. przysięgłego
Władysław Piaszczyński.

Sędzia-Komisarz masy upadłości Stowarzyszenia spożywczego w m. Piotrkowie pod firmą «Oszczędność» («Бережливость») w myśl art. 476 kod. handl. wzywa wszystkich wierzycieli masy upadłości rzeczonej firmy, aby w dniu 12 (25) stycznia 1902 r. stawili się osobiście lub przez pełnomocników o godz. 12 w południe w Sądzie Okręgowym piotrkowskim do sali posiedzeń wydziału uproszczonego w celu przedstawienia potrójnej liczby kandydatów na syndyków.

Sędzia-Komisarz (podpisano) **Pawlenko.**

Za zgodność ręczy kurator masy
pom. adw. przysięgłego
Władysław Piaszczyński.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 15 (28) na starostwie w gminie Uszczyn na sprzedaż desek i belek od sumy 127 rb. 90 kop.

— 4 (17) Kwietnia w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości; położonych: 1) we wsi Sosnocwu pod № 144, od sumy 90,000 rb. i niżej. 2) Modrzejew Sielce w powiecie Będzińskim, od sumy 50,000 i niżej. 3 w m. Będzinie pod № 335/545 od sumy 50,000 rb.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Zachodniej pod № 45, od sumy 40.000 rb·

— 21 Stycznia (3 lutego) w magistracie m. Piotrkowie na reperację parkanu murowanego obok ogrodu po-bernadyńskiego w m. Piotrkowie od sumy 175 rb. 35. kop.

— 8 (21) stycznia w m. Łodzi przy ulicy Benedykta pod № 10 na zprzedaż mebli i wina i t. d. od sumy 1,198 rb.

— 28 stycznia (10 lutego) w urzędzie p-tu Brzezińskiego na 3 letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Brzezinach od sumy 2000 rb. rocznie (in plus).

— 8 (21) stycznia w m. Łodzi na sprzedaż ruchomości: 1) na Nowym rynku, od sumy 428 rb. 2) przy ul. Wschodniej, w domu pod № 452/35, od sumy 810 rb. 3) przy ul. Wschodniej w domu pod № 455/29, od sumy 250 rb.

— 11 (24) stycznia 4) przy ul. Piotrkowskiej w domu pod № 16, od sumy 344 rb. 50 kop. 5) przy ul. Piotrkowskiej pod № 20 od sumy 655 rb

— 18 (31) stycznia w urzędzie gminy Popień w Jeżowie na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bużnicznej w Jeżowie.

— 7 (20) stycznia w magistracie m. Łodzi na sprzedaż 8 partyj drzewa z lasu miejskiego.

— W dniu 4 (17) kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Stary Rynek pod № 191, od sumy 15000 rb.

— 20 marca (2 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonych:

1) w Bałutach-Nowych w pow. łódzkim pod № hypotecznym 21, od sumy 10000 rb.

2) w Sosnowcu, pod № hypotecz. 79, 80, od sumy 8500 rb.

3) tamże, należącej do M. B. Szwajcer i P. Stanek, od sumy 1000 rb.

4) na kolonii Radogoszcz pod № policyjnym 7, od sumy 3000 rb.

5) w Piotrkowie przy ul. Odeskiej pod № polic. 827 i hypot. 662, od sumy 1000 rb.

— 27 marca (9 kwietnia)

6) w Kamieńsku pod № 3 od sumy 600 rb.

7) w Noworadomsku pod № polic. 286-B, od sumy 10000 rb.

8) dzierżawy wieczystej osady Józefów pod № 213-a, w gminie Golesze, od sumy 43000 rb.

9) majątku Mokracz w gminie Łękawa, od sumy 25000 rb.

10) w m. Piotrkowie pod № polic. 786-u, od sumy 2000 rb.

— 4 (17) kwietnia

11) majątku Zalew w gminie Lutomiersku w powiecie łaskim, od sumy 50000 rb.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 40 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.00—6.80	6.00—6.20
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.60—4.15	4.00—4.50
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.35	3.60—4.00
„ na kaszę . . .	3.80	
Owies wyborowy	3.60—4.15	3.30—3.50
„ średni.		
Groch warzelny	7.20	—
„ pastewny	6.30	
Proso	—	—
Gryka	—	—
Rzepak	—	—

OGŁOSZENIJA.

Drukarnia, Introligatornia, Skład Papieru i Materyjałów Piśmiennych
M. Dobrzańskiego w Piotrkowie,
PRZY REDAKCYI «TYGODNIA».

Dostawa wszelkich druków, papieru i materyjałów piśmiennych do biur rządowych i prywatnych. Roboty kolorowe, Adresy, Blankiety, Bilety wizytowe, Bloki, Cyrkularze, Cenniki, Czeki, Faktury, Koperty, Kwitaryjusze, Tabele, Rejestry, Zaproszenia ślubne, Zawiadomienia i t. p.

„Dzwonek Częstochowski" w roku 1902
pismo miesięczne ilustrowane pod redakcyją Księdza **Józefa Adamczyka**

Zawierać będzie: (12 dużych tomów rocznie).

1) Artykuły treści teologicznej. 2) Powieści religijne. 3) Modlitwy prozą i wierszem. 4) Żywoty Świętych Pańskich. Ojców Kościoła, wielkich Papieży. 5) Obrazy z historyi Kościoła Rzymsko-Katolickiego. 6) Wiadomości różne z obszernem uwzględnieniem spraw kościelno-religijnych i tyczących się Częstochowy. 7) Ogłoszenia. 8) Ilustracyje.

Dla prenumeratorów DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO redakcyja ofiaruje po zniżonej cenie książkę

Obrazy w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze

ozdobione kolorowemi, artystycznie wykonanemi ilustracyjami

Cena katalogowa «Obrazów w Sali Rycerskiej na Jasnej-Górze» za egzemplarz ozdobnie oprawny rb. 1 kop. 50, dla prenumeratorów «Dzwonka Częstochowskiego,» żądających wprost z redakcyi, tylko 1 rubla i kop. 20 na przesyłkę pocztową.

W roku bieżącym «Dzwonek Częstochowski» między innemi drukować będzie obszernie opracowany, z artystycznie wykonanemi ilustracyjami

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa

oraz pięknie ilustrowane

Dzieje Klasztoru Jasnogórskiego

Dla prenumeratorów całorocznych wspaniałe

PREMIUM NA ROK 1902

Ołtarz z CUDOWNYM OBRAZEM w kaplicy MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ na Jasnej Górze.

Piękne to premium otrzymają wszyscy całoroczni prenumeratorzy «Dzwonka Częstochowskigo,» jedynie za dopłatą **50** kopiejek na przesyłkę pocztową.

Prenumerata **„Dzwonka Częstochowskiego"** wynosi: w Częstochowie rocznie rub. 3, półrocznie rub. 1.50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową rub. 4, półrocznie rub. 2, kwartalnie rub. 1. –W Austryi: roeznie koron 12, półrocznie koron 6.—W Niemczech: rocznie marek 10, półrocznie marek 5. — W Ameryce: rocznie 2 dolary 50 cent., półrocznie 1 dolar 25 cent.—Cena ogłoszeń: Na całej stronicy rub. 12, na połowie str. rub. 8, na czwartej części stronicy rub. 5 i za wiersz 75 kop.

Prenumeratorzy miejscowi za odnoszenie pisma do domu dopłacają **5** k. kwartalnie.

Listy należy adresować:

Redakcyja „Dzwonka Częstochowskiego" pod Jasną Górą w Częstochowie.

Redaktor i Wydawca: ***Ks. Józef Adamczyk.*** (3—1)

ADAM LUFT
firma egzystuje od r. 1882
w Piotrkowie, Hotel Litewski.

Hurtowa i detaliczna **sprzedaż rowerów** i wszelkich przyborów do tychże. **Magazyn** mebli żelaznych, kas ogniotrwałych, maszyn do szycia, dzwonków elektrycznych, lodowni pokojowych, naczyń kuchennych i wyżymaczek. Przyjmuje się wszelkie roboty mechaniczne i reparacyję broni myśliwskiej; wykonywa się takowe we własnych warsztatach.

Ceny umiarkowane. (6—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści p. t.
«O MILIJONY».

Jest do odstąpienia zaraz
Dzierżawa donacyjna
4 mile od Częstochowy, pomiędzy Kłobuckiem a Działoszynem, 16 wiorst szosy. Kontrakt wieloletni, inwentarz żywy i martwy, budynki dobre, dwór i oficyna.— Oziminy 100 mórg, tenuta roczna 365 rb. Niezależnie od gospodarstwa rolnego, dochody znaczne. Okolica zdrowa, sucha. Rzeka. Za odstąpienic praw i inwentarz 9000 rb. Bliższa wiadomość na miejscu: Popów, przez Działoszyn. (2—1)

Gotuję Obiady
lub kolacyje za 1 rb.

adres:-dom Truszkowskiego przy Pijarach, mieszk. № 7. (2—1)

Encyklopedyi STAROPOLSKIEJ Ilustrowanej
Wyszedł Tom II-gi,

zawierający łącznie z I-ym do półtora tysiąca artykułów z polskiej: **kultury, nauki, historyi prawa, obyczaju, muzyki, pieśni, zabaw, gier, dowcipu i kuchni staropolskiej, urzędów, zwyczajów, kunsztów, rękodzieł, handlu, rolnictwa, pamiątek, ubiorów, uzbrojeń, życia publicznego, rycerskiego, domowego i kościelnego** z 9-ciu wieków ubiegłych. Cena tomu tego kapitalnego i w każdym domu niezbędnego, bogato ilustrowanego dzieła, na welinie, w oprawie ozdobnej: rub. 3 i zaliczka na tom ostatni rub. 1. Tomy 3-ci 4-ty (t. j. ostatni) wyjdą w r. 1902. Płacącym teraz za całość cena zniża się z rb. 12 na 11. Nabywać można w księgarniach i redakcyi przy ulicy Chmielnej 59. Nie przesyłając pieniędzy, można listownie żądać od redakcyi wysłania tomów oprawnych wskazując wyraźnie: nazwisko swoje, guberniję, pocztę i miejscowości, a wysłane zostaną za zaliczką pocztową, t. j. zapłatą przy odbiorze posyłki. (3—3)

Dyrekcyja
Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

w myśl § 66 Ustawy podaje do wiadomości stowarzyszonych, że w dniu 10 (23) Lutego 1902 r. o godzinie 4-ej po południu, w lokalu Towarzystwa (dom W. Jakubowskiego ulica Moskiewska, dawniej Bykowska), odbędzie się zwyczajne doroczne Zgromadzenie Ogólne stowarzyszonych.

Przedmiotem narad będą:

1) rozpoznanie i zatwierdzenie sprawozdania Dyrekcyi za rok finansowy 1900/1901, wraz z wnioskami Komitetu Nadzorczego.

2) rozpoznanie i zatwierdzenie projektu etatu na rok finansowy 1901/1902.

3) Wybór członków Komitetu Nadzorczego i Dyrekcyi na miejsce wychodzących przez losowanie.

Jeżeli stowarzyszeni w powyższym terminie nie zbiorą się w wymaganej przez ustawę liczbie, to w dniu 17 Lutego (2 Marca) 1902 r. o godzinie 4-ej po południu odbędzie się takież powtórne Zgromadzenie, którego uchwały bez względu na ilość przybyłych będą prawomocne. (1—1)

POWSZECHNIE ZNANY
„ARAGO"
ST. GÓRSKIEGO
na wyniszczenie ODCISKÓW.
Sprzedaż w Składach Aptecznych.

«VENUS» puder
poleca się jako nieszkodliwy, subtelny i niedostrzegalny. **Sprzedaż wszędzie** po 15, 30, 50 k. i rb. 1. (20—15)

Stowarzyszenie Rolnicze
gub. Piotrkowskiej

przyjmować będzie do **oczyszczenia koniczyny i tymotkę** na maszynach urządzonych specyjalnie do usunięcia **kanianki.** (3—1)

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

nie spaliło. Ze wsi chłopy przylecieli i uratowali wszystko. To takie z psieproszeniem wielmożnego pana głupstwo, co o tem gadać nie warto. A bo to u nas po wsiach mało teraz ogniów? Aj! waj! żeby ja tak zdrów buła, jak jest teraz dużo ogniów. Te chłopy, chamy, proszę pana, to tera papierosy palą i chałupy palą i siebie palą. A bo to jest tera jaki porziądek? Uni takie pany jak i wielmożny pan. Co im kto tera co zrobi?

Widocznie Sura była przeciwną uwłaszczeniu włościan i zapatrywała się na rzeczy ze stanowiska ultra-szlacheckiego. Niewiele mię to zresztą obchodziło; dowiedziałem się atoli o jednem, że oboje małżonkowie starannie unikają rozmowy o wypadkach w Żeleźnicy, że mi nie ufają i mają mię w wyraźnem podejrzeniu. Jaka tego była przyczyna, w tej chwili odgadnąć nie mogłem; postanowiłem ich przyprzeć, jak to powiadają, do muru. W tym więc celu rzekłem:

— A z ludźmi przy pożarze nie było wypadku?

— Wipadku?—powtórzyła zaniepokojona nieco Sura, rzucając ukośne wejrzenie na męża — jakiego wipadku? po co miało buć wipadku?

— Słyszałem, że się ktoś spalił w kościele.

— Herste?—teraz mruknęła Sura—nu, tak... tak gadają. Ale cy to prawda co ludzie gadają? cy ja tam wiem. My nie buli w Żeleźnicy, to nic nie wiemy.

ich interlokatorów nic się nie dowiem, bo się trzymali na ostrożności. Nie było tu już co robić, więc wynająłem furę i pojechałem do Żeleźnicy.

Gdym się wydobył z lasu, dzielącego Włoszczowę do Żeleźnicy, przedewszystkiem skierowałem wzrok na kościołek, miejsce niedawnej, strasznej katastrofy. Zakrystyja, która właśnie od strony mego przyjazdu się znajdowała, czerniała już zdala okopconemi murami i wybitemi oknami. Jedna z ram okna zwieszała się smutnie na ścianę zewnętrzną. Gromadka ludzi kręciła się między drzewami i stawiała rusztowanie. Widocznie ksiądz Dobek energicznie się zakrzątnął koło reparacyi zniszczonej zakrystyi.

Kazałem się wieść na probostwo. We wsi było cicho i spokojnie, a dwór Walburga ze swemi kolumnami świecił zdala pod słońce oślepiającą białością. Powoli wlokłem się nędzną furką chłopską pod górę, a gdym zajechał przed plebaniję, powiedziano mi, że ksiądz jest w kościele z robotnikami. Poszedłem tam. Kościół był otwarty, chłodny, mroczny. Pod jego łukowatem sklepieniem brzmiały głośno zmieszane w jeden ton rozmowy toczone w zakrystyi. Gdym się do niej zbliżył, ujrzałem przedewszystkiem jej drzwi, zwisłe na zawiasach, porąbane prawie na sztuki. Szczątki zdrowego drzewa, drzazgi odłupane gwałtownie, rozrzucone, leżały dokoła. Wewnątrz, gdym stanął na progu, zniszczenie było większe i jeszcze znaczniejsze. Cała zakrystyja, jej białe niegdyś mury, pokryta była gęstą warstwą

sadzy i dymu. Czarno tu było i cuchnąca woń spalenizny przesiąkała wszystko. Szczątki rozmaitych sprzętów, potłuczone skorupy naczyń, stos na pół spalonych ksiąg, popaczona skórzana ich oprawa, resztki szaf, krzeseł, stolików, ornatów, i różnych utensylij kościelnych, walały się po kątach i po posadzce, na której stały tu i owdzie jeszcze kałuże brudnej, mętnej wody. Wszystkie okna były powybijane, a z nich, na czarnem tle murów, widać było ślady wody, którą ztąd lano. Ze sklepienia, niegdyś malowanego alfresko, ściekały krople wody. Było tu smutno, ponuro i całość przedstawiała jeden wielki obraz zniszczenia i ruiny.

Gdy mię ksiądz Dobek zobaczył, podbiegł ku mnie z rozwartemi ramionami, z wyrazem radości na twarzy i zawołał:

— Pan tu? pan tu? patrz pan co się tu stało? jakie straszne nieszczęście!

Załamał ręce i stał tak przedemną, patrząc na mnie bystro i przenikliwie.

— Ale cóż się stało? spytałem, jakże to było?

— Jak było? ba! któż to może wiedzieć? ale cóż tu stoimy, chodź pan do mnie, kochany konsyljarzu, pogadamy.

Wziął mnie pod rękę i wyprowadził. Gdyśmy szli przez dziedziniec, szepnął:

— Anim przypuszczał, że do tego przyjdzie! Pokazuje się, że twoje podejrzania są słuszne.

— Czy ksiądz sądzisz, że to Walburg podpalił?

— Nie znam go dobrze; widziałem go po parę razy, ale z nim w stosunki nie wchodziłem. Niemiec jest podobno zacięty i luter, a ja lutrów nie lubię. Jestem tolerant, niech sobie każdy chwali Pana Boga jak chce i jak umie, ale nie po lutersku. To niemiecka, odszczepieńcza wiara, a ja odszczepieństwem się brzydzę.

Ksiądz wpadł w zapał, do czego się zapewne przyczyniła buteleczka starego i dobrego węgrzyna, jaką na me przyjęcie dobył do obiadu i rozprawiał o rzeczach, które mię nic a nic nie obchodziły. Nieznacznie zwróciłem rozmowę na Meyerów.

— Powiadam ci konsylijarzu, że go nie znam. Ma on tu niedaleko, będzie ztąd dobra mila, folwark osiem włók, wśród lasów i bagien. Jak wiosna i jesień jest mokra, to tam do niego dostać się podobno nie można. Siedzi sam w puszczy jak wilk, z żoną i kilku parobkami Niemcami, których sobie z Prus sprowadził podobno. Łąki ma prześliczne i siano wyborne słynie na całą okolicę.

— A jego żona?

— Jego żona? Widziałem ją raz. Ładna kobieta i nie stara jeszcze. Folwark ten od jej imienia nazywa się Paulina.

— A z Walburgiem jakież są stosunki Meyera?

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że bardzo dobre. Przecież to Walburg darował, czy sprzedał ten folwark Meyerowi. Dobrze tych rzeczy nie wiem, bo mię tu wtedy jeszcze nie było.

I skręcając nagle rozmowę, zapytała:

— Wielmożny pan jedzie do Żeleźnicy? może by pan co zjadł jeszcze. Mam szczupak po żidowsku, fajn szczupak. Żywy buł, żebym tak zdrowa buła.

Przekonałem się, że się niczego od Sury i jej męża nie dowiem o katastrofie żeleźnickiej i tylko przez moje pytania budzę większą podejrzliwość i nieufność, co w żadnym razie nie leżało w moim interesie. Przerwałem więc rozmowę i przeniosłem ją na inne pole.

— Proszę cię, moja pani Suro, nie znasz ty tu w okolicy niejakiego pana Meyera?

— Meyera? nu, a co wielmożny pan chce od niego? Un jest stary...

— A więc znasz go?

— Nu, co ja go nie mam znać? Żidek musi wsistkich znać. Po co ja go nie mam znać?

— A gdzież on mieszka?

— Gdzie mieszka? ny, na wsi...

— To wiem, ale gdzie?

— Ny... un ma folwark, ładny folwark.

— A jak się nazywa ten folwark?

— Jak się nazywa? Po co un ma się nazywać? Un się nie nazywa. Ludzie powiadają co un się nazywa Paulina... czy ja tam wiem.

— A gdzież to jest?

— Wielmożny pan chce tam jechać?

— Może i pojadę.

— Iii... — skrzywiła się — po co tam jechać? Tam nikt nie jeździ z psieproseniem wielmożnego pana.

— Cóż to znaczy! — rzekłem zaciekawiony tą uwagą — ja przecież mogę jechać, tylko nie wiem drogi.

— Drogi? kużdy chłop panu drogę powie. Z psieproszeniem wielmożnego pana, a po co pan do pana Meyera pojedzie? Mój Szaja, un chociaż w bublii czyta, ale ma fajn głowę. Un panu załatwi interes i my zarobimy... cias taki ciężki, chłopy teraz panowie....

— Ja sam muszę jechać. Gdzież to jest ta Paulina?

— Una jest w lesie, w czystym lesie za Starą wsią. Żebym tak zdrowa buła, ja bym tam nie mieszkała. To tak jak w pustyni, a te chamy tera takie zbóje!

— Przecież pan Meyer sam nie mieszka? Ma żonę...

— Nu, un ma żonę. Ale coż to żona? albo to żona obroni?

— Podobno pani Meyer jest bardzo ładna?

— Ładna? nu, po co una ma być brzidka? Una jest młoda, to i ładna.

— Ona młoda a mąż stary?

— Nu, to i co? albo to jeden mąż stary ma młodą żonę?

Teraz rozmowa przybrała ton zwykłej i obojętnej pogawędki, z której przekonałem się, że od mo-

— Nietylko sądzę, ale jestem przekonany. On był w zakrystyi i on zaczął palić a może tylko niszczyć księgi, a Fryc mu przyświecał. Prawdopodobnie Fryc upuścił latarkę, ta się stłukła i od niej zapalił się olej, przygotowany do robienia farb, bo chciałem kościół odnowić i wszystko to w przeddzień schowano do zakrystyi. Oleju było piętnaście garncy...

Możesz sobie wyobrazić jaki płomień buchnął. Wtedy Walburg zapewne skoczył na stół, ze stołu na okno i po drabinie uciekł. Stróż nocny twierdzi, że widział jakiegoś mężczyznę, biegnącego ku dworowi i oglądającego się trwożliwie na kościół. Powiada, że był podobny do dziedzica. Ale nikt tu temu nie wierzy. Twierdzą, że noc była ciemna a stróż pijany. Ba, wszystko można wykręcić.

— A Fryc?

— A cóż Fryc? spalił się i koniec. Nim do drzwi zakrystyi, prowadzących do kościoła się dostał, dym go zdusił i padł. Biedna, nieszczęsna ofiara.

Doszliśmy do domu i gdyśmy się znaleźli w znanym mi pokoju, zapytałem:

— Księgi akt stanu cywilnego nie ocalone?

— Oczywiście, że nie... o nie przecież szło głównie Walburgowi.

— A mnie ksiądz już sporządził wiadomą kopiję?

— Ale gdzie tam... i to mnie bardzo gryzie! Zapóźniłem się z tem trochę. Jeździłem tego dnia do Kurzelowa, po twoje rzeczy; nim je wydobyłem od żyda, który się bał je dodać, nim odwiedziłem

proboszcza miejscowego i dzierżawcę, noc zapadła. Wróciłem o dziesiątej do domu. Przyznam ci się konsylijarzu, że mi się już nie chciało chodzić po księgi. Przytem w nocy, ze światłem włóczyć się po zakrystyi, zwłaszcza wobec głupich gadań tutejszego ludu... dość, że odłożyłem do jutra. Jakże dziś żałuję, żem nie poszedł! Wtedy właśnie Walburg i Fryc dostawali się do zakrystyi. Ano, stało się! Przykro mi tylko konsylijarzu, żem przez moje lenistwo tobie wyrządził taką szkodę. Bo cóż teraz zrobisz? jak dowiedziesz Walburgowi fałszerstwa? Wszystko przepadło. Ostatnią jego zbrodnię zatrą i śmiać się z ciebie będzie.

— No... no, nie tak zaraz! Mam ja i inne sposoby.

— Jakie?

— Zaraz o tem pogadamy.

— Czekajno, zjemy co i ja się załatwię z mymi robotnikami, a potem będziemy gadali.

Dano przekąskę i ksiądz wyszedł, a ja zasiadłem samotny przy oknie i patrzałem na melancholijną wioskę i lasy roztaczające się przedemną dokoła.

XV.

Rozmowa nasza z księdzem Dobkiem, dotyczyła dalszych moich kroków, zwłaszcza co do Meyerów, którzy w tej chwili, gdy księgi, zawierające fałszerstwa Walburga, zgorzały, byli jedynem źródłem, z którego można się było dowiedzieć o prawdzie.

Ksiądz zapytany przezemnie o Meyera, nie wiele mi umiał powiedzieć.